

- Co?! Nie Posiada pan Dokumentów? A Więc Proszę Do Radiowozu. - nazwisko? - imię? - miejsce zamieszkania? - data i miejsce urodzenia? - imiona rodziców? - No, A Teraz Niech pan Zamknie Drzwi.

Pojawia się zniecałeczona. Wynurza się z gęstej ciemności i bezszelestnie podpełza. Staje. Pręży się i napina. Kołysze biodrami w tajemniczym tańcu szamana, nie odrywając stóp od zmarzniętego chodnika, w takt dziwnej muzyki, której tylko ja nie słyszę. Pociąga nosem. Chrząka, raz, drugi, no, teraz już może kręcić kolejny odcinek swojego totalnego bohaterstwa, teraz już może pisać kolejną epopeję swojej apokaliptycznej odwagi. Konieczne są jednak napisy początkowe, niezbędna jest sympatyczna introdukcja, aby dodać sobie kurażu.

Najpierw więc stoi nade mną w milczeniu, rozkraczony dziwnie, niczym wieża Eiffla, jakby chciał się na mnie odlać z góry ciepłym policyjnym moczem. Po chwili inicjuje agresywny dialog, niczym zrozpaczony i zdesperowany łowca autografów. Za moment troskliwie zaprasza do siebie. Później, już skulony w fotelu policyjnej suki, zapisuje moje święte dane osobowe tym swoim niewyraźnym charakterem półanalfabety, w tym swoim rozkosznym niebieskim notesiku jakieś czarne mróweczki stawia, chrząka przy tym, łypie niebieskimi oczkami, cmoka z wysiłku, ślinę znacząco przełyka, napawa się władzą, wiem, o tak - wiem, wiem na pewno - wyraźnie staje mu, pewnie bardzo lubi takie sytuacje, bo ma przewagę w tym swoim policyjnym autku, w tej swojej niebieskoszarej zbroi, i wiem jeszcze, że on wie, że ja to wiem, bo widzę, że jest bezsprzecznie wściekły i błady jak ziemniaczek w mundurku, widzę przecież wyraźnie, że z trudem, ale opanowuje się, gdy ja nadal odpowiadam ironicznie, demonstracyjnie arogancko, chłodno i rzeczowo, już trzeźwy ale nadal kompletnie pijany, a później, już po "złożeniu danych", otwarcie rechoczę, śmieję mu się prosto w jego pryszczatą twarz; oj, żeby z tego nie było jakiegoś nieszczęścia, myślę, oj, żeby pan detektyw, pan władza, pan komisarz, pan aspirant, starszy sierżant, nazywający się jakoś tam, noszący imię jakieś tam, mieszkający pod takim a nie innym adresem, na tej a nie innej ulicy, pod takim a takim numerem, urodzony w mieście swego urodzenia, syn ojca o imieniu jakimś tam, syn matki o imieniu jakimś tam, nie zdenerwował się i nie podjął bardziej drastycznych kroków, żeby, nie daj Boże, nie poprosił mnie do namiętnego tanga na wystrojonej błękitnej bibuła sali komendy, w tym jego błękitnym ulu, niebiańskim mateczniku, w tej jego modrej norze, bławatkowej jaskini, oj, żeby tylko nie wyznał mi gorącej miłości i nie nakazał odbycia satysfakcjonującego stosunku w zakładzie karnym przeznaczonym dla nazbyt spokojnych przechodniów, którzy beczelnie złamali niepisane jedenaste przykazanie o godzinie policyjnej, wszak był już kwadrans po dwunastej, dzień nowy z nasionka nocy wykiełkował, a ja śmiałem iść chodnikiem, beczelnie lałem troturem, oddychając nielegalnie zbyt późnym powietrzem.

Boże, chyba się domyśla uczuć moich, bo teraz spogląda już na mnie z nieskrywaną nienawiścią.

Panie detektywie, spokojnie... Za dużo amerykańskich filmów pan ogląda w czasie wolnym od służby, a może był pan w dzieciństwie bity, a może jakieś traumatyczne przeżycia z przedszkola, tragiczne wydarzenia ze szkoły podstawowej sprawiły, że pan władza kiwa się na tych swoich nibynózkach, cedzi komendy, duka polecenia, imperatywy recytuje, szczeka praworządnością i modli się mdłymi numerkami z kodeksu wykroczeń? Może jakieś kłopoty ze słówkiem impotencja, może w domku nie wszystko w porządku, może żona niesmacznie gotuje, może teściowa nieustannie denerwuje, może jakieś osobiste kłopoty dnia powszedniego sprawiły, że władza uderzyła Panu Władzy do główki? Może po prostu kolejny zły dzień? No, nie trzeba się wstydzić... Zdarza się nawet najlepszym. A może, może chce pan o tym z kimś porozmawiać?

Nie, nie chce. Gardzi moją pomocą. Nie zauważa mojej osoby. A ja ciągle nie wiem dlaczego.

- Ale o co chodzi? Idę spokojnie, nie krzyczę, nie rozrabiam, wracam sobie do domu...

- Poproszę Dokumenty.
- Ale o co chodzi?
- Działam Zgodnie Z Ustawą, Byłem Na Szkoleniu W WARSZAWIE...

No, wreszcie się wyjaśniło.

Nie zauważa mojej osoby, bo on był na szkoleniu w Warszawie, on na szkoleniu był, w stolicy, w samym centrum samej Warszawy, a teraz teorię nabytą z takim trudem na dwutygodniowym szkoleniu w stolicy stara się tej tragicznej nocy przekuć w praktykę w prowincjonalnym miasteczku, o którym nikt w stolicy nawet nie słyszał. Panie komisarzu, niech pan się uśmiechnie, przecież był pan w stolicy, po warszawskich chodnikach pan stąpał kocimi ruchami funkcjonariusza odbywającego ważne i poważne szkolenie w stolicy, przecież pan oddychał warszawskim powietrzem, w samej stolicy pan mieszaninę azotu, tlenu, argonu i innych gazów pobierał do płuc swych dwojga, i to, zapewne, niejednokrotnie, przecież pan, panie władzo, wodę warszawską pił, warszawską spłuczką ekskrementy swoje do Wisły splukiwał, kiedy już pan zjadł i przetrawił śniadanie przyrządzone z produktów kupionych za warszawską pensję w warszawskich sklepikach, przecież pan swoje cenne gówno i swój cenny mocz funkcjonariusza porządku publicznego honorowo oddawał w stolicy, w łazienkach stolicy mył się pan, prąd elektryczny używał pan w warszawskich okolicznościach. No, no, gratuluję, nie ma jak pobyt w stolicy, panie detektywie, nie ma jak przydatny kurs legitymowania przypadkowego przechodnia, który idzie nazbyt spokojnie chodnikiem, wracając z urodzin po utartych koleinach podpitej nocki kwadrans po dwunastej. No, no, pan Kojak był w Warszawie. Rozumiesz? nie ma dyskusji - on był w stolicy. Nie ma gadania, argument jest ostateczny, argument jest dobitny, nie ma co dyskutować, nie ma co podważać zasadności bezsensownego zatrzymania, teraz tylko można nie stawiać oporu i nie podważać autorytetu władzy. Gdyż, ponieważ, albowiem: on był właśnie TAM. Nie gdzie indziej, nie w Krakowie, nie w Poznaniu, nie w Gdańsku. W Warszawie.

- A, jeśli tak, no to rozumiem. Ale nie posiadam dokumentów.
- Co?! Nie Posiada pan Dokumentów? A Więc Proszę Do Radiowozu.

Awersja do władzy pod wszelką postacią sprawiła, że dałem mu w mordę. Zrobiłem to oczywiście w myślach. W myślach swych nieczystych zmasakrowałem mu buźkę funkcjonariusza pilnującego ładu i porządku publicznego, w myślach swych nieczystych wylegitymowałem jego przednie zęby, w myślach swych brudnych i pijanych podbiłem mu prawe oko, w myślach swych skopałem go kiedy leżał bezradny na chodniku, osunąwszy się po moich mocnych ciosach w szczękę. A później spokojnie, spokojniutko, odszedłem, marząc całą drogę do domu, aby kiedyś wreszcie pojechać do stolicy, hen, do Warszawy, może nie aż na dwutygodniowy kurs, może nie aż na dwutygodniowe szkolenie, bo to byłby zbytek łaski i nadmiar szczęścia, ale chociaż na chwilę, chociaż na chwileczkę, chociaż na momencik, aby pooddychać powietrzem, którym On oddychał, popodziwiać krajobrazy stolicy, którymi On się zachwycał.

On - Pan Władza, król mojego istnienia, mój nowy bóg, pan i władca nędznego życia mojego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

creep, dodano 27.02.2009 10:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.